

Mój przyjazd do Wrocławia

Mój przyjazd do Wrocławia wiązał się z wieloma przeżyciami i o tym będzie ta opowieść. Z Wilna wyjechalśmy 12 marca 1946 r.

Wcześniej miasto opuściła moja siostra Janina z mężem i trójką dzieci. Jej mąż został powołany do wojska sowieckiego. Gdzieś za Wilnem zemdlął i został wyrzucony pod lasem. Kiedy dotarł do domu, straszono go, że będzie sądzony jako dezertier.

Za siostrą wyjechał brat Stanisław z żoną i synem Jerzym. Po nich wyjechała pozostała część rodziny, tzn. mama, brat Piotr i ja. Mieliśmy bardzo ciężką podróż. Na kilka tygodni zatrzymaliśmy się w Nakle, tracąc tam przywileje takie, jak wyżywienie i osadnictwo. Na własne ryzyko przyjechalśmy do Wrocławia. Był już maj 1946 r. Zamieszkaliśmy przy ulicy Stalina 10/6 (obecnie ulica B. Drobnera). Tu stopniowo przystosowywaliśmy się do życia. Z czasem dojechał do nas brat Feliks, który był wywieziony na roboty do Niemiec.

Spotkałam tu pewną starszą panią. Była zapłakana. Spytałam ją, w czym mogłabym jej pomóc. Dowiedziałam się, że przyjechała do Wrocławia, gdyż jej syn był osadzony w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej. Ona sama była w bardzo trudnej sytuacji. Zobowiązałam się nosić mu paczki i być z nią w kontakcie. Przy podaniu trzeciej paczki powiedziano mi, że przesyłka nie będzie przyjęta. Spytałam o powód. Odpowiedziano mi, że nie będzie przyjęta... i już. Zwróciłam się więc do majora, który przysłuchiwał się naszej rozmowie. Powiedział mi, że on już ode mnie paczki nie przyjmie. Ja wciąż dopytywałam się, dlaczego. W odpowiedzi usłyszałam, że ta paczka jest już dla niego za biedna. Było mi przykro. Odeszłam ze łzami w oczach.

Major dogonił mnie jeszcze i powiedział, że muszę się pogodzić z tym, iż on paczki ode mnie nie przyjmie.

Znajoma wilnianka Ola, widząc moje przeżycia, zabrała mnie na spacer. Szliśmy Podwalem, potem ulicą Mieszkańską i Kleczkowską, do Cmentarza Osobowickiego. Tłumaczyła mi, że w tych miejscach mordowani są ludzie i chowani w krzakach, zaraz za kaplicą na Osobowicach. Chodziłam więc tam palić świeczki.

Przyszedł rok 1948. We Wrocławiu była Wystawa Ziem Odzyskanych. Cie-

szyliśmy się, że będzie zjazd gości zagranicznych. To była złudna nadzieja. Brat Stanisław mieszkał w tym czasie w Oławie i pracował w banku. Przed wyjazdem na krótki urlop do Gdańska wpadł na chwilę do nas, aby pożegnać się z mamą i rodziną. Był w tym czasie u nas sąsiad, pan Michał. Ponieważ znali się jeszcze z Wilna

(oba pracowali na kolei), brat mówił, że być może przywiezie zdjęcia z Katynia, obiecał zaprosić go na ich oglądanie. Dwa dni później, w dniu imienin brata Piotra, przyszło do niego z życzeniami sporo jego kolegów. Jednym z przybyśy był nieznajomy mężczyzna. Zapytał o Piotra, pomyślałam więc, że to kolejny kolega z życzeniami. Zamknęłam za nim drzwi

i zaprosiłam do pokoju. A on natychmiast poddał brata osobistej rewizji, po której ten upadł na podłogę. Został skuty kajdanami. Po chwili w mieszkaniu było już chyba ziesięciu ubeków. Jeden z nich był w mundurze, w randze majora. Nie mówił ani słowa po polsku – był Rosjaninem. Brata Piotra wyprowadzili pierwszego, a Feliksa za nim. Trzeciego z braci, Stanisława, zabrano z dworca, a jego żonę z mieszkania w Oławie. Ich siedmioletnie wówczas dziecko zostawili na schodach, a mieszkanie

zaplombowali. Chłopiec siedział tak na schodach do czasu, aż zainteresował się nim kominiarz, który przyszedł w tym dniu do czyszczenia kominów. Po paru dniach pojawił się tam ubek i po rozplombowaniu mieszkania rozpoczął sprzedaż ubrań i wszystkiego, na co tylko znaleźli się chętni. Sprzedawał nawet mokrą bieliznę, która była w praniu.

Przez 18 dni więziono w naszym mieszkaniu mnie, mamę oraz inne zatrzymane wówczas przypadkowo osoby. Mnie wyprowadzono jako ostatnią, a w domu została tylko mama. Zostałam przewieziona do Urzędu Bezpieczeństwa. Wprowadzono mnie na korytarz, gdzie zobaczyłam wiele osób z wzniesionymi do góry rękami, opartymi o ścianę. Postawiono mnie obok. Stali-



*Pani Regina z Mamą
na Moście Uniwersyteckim w 1950 r.*